

David Vikgren

słowa
the words
orden

Ze szwedzkiego przełożyła
Justyna Czechowska

From the Swedish translated
by Lars Ahlström



VERSOPOLIS

słowa
the words
orden

David Vikgren

słowa
the words
orden

Ze szwedzkiego przełożyła
Justyna Czechowska

From the Swedish translated
by Lars Ahlström

Instytut Kultury Miejskiej
Gdańsk 2015

INDIANIE ZE SKŁADU DREWNA

Znaki drogowe z dziurami po kulach kołyszą się na wietrze nad wysoką, falującą trawą, słońce utknęło w solidnej pozie; tam gdzie kończy się świat, zaczyna się Suomi. Oczy ryb wpatrują się przez cieki wodne w Indian ze składu drewna, którzy rzucają się prosto na bezimienne serce: wibrują bezsennie wzdłuż ciągnących się kilometrami żwirowych ścieżek, wałów, dróg ucieczki: noce prowadzi nad wodą graniczną echo wielkiego kuligu. Ten sam język, ta sama nazwa powraca, a jednak zmieniona w brzmieniu, obca niczym fotografie krewnych. Ranek odczytuje się ornitologicznie [przez szerokość skrzydeł i przyspieszenie polemik]: coraz silniejsze światło pada na przebudzone twarze. Błądzą po ciemnych jak piwnice, pustych pniach drzew z jasnymi ramionami w przód, chmura owadów jak obrona konieczna, za którą wychodzi się z zieleńiącej ciemności. Obraz przeredza się niczym suchy materiał. W blasku pędzącego cienia od razu tworzy się droga do domu i gdzieś ty się do cholery podziewał.

MILCZEĆ W DWÓCH JĘZYKACH

Prosto przez okno uderza mnie nagle jak różga po wyciągniętych palcach. Stoję w toalecie w budynku sądu. Ktoś wymiotował na podłogę. Jeden ze starszych chłopców ciągnie się niczym nić przewodnia przez cały protokół. Moja twarz puchnie i przepycha się między oskarżonymi jak archipeląg danych osobowych. Ze swojego miejsca widzę morze. Jest tam, kołysze słońścią i zgniłymi liśćmi. Niemal wszystko zwiastuje szybką jesień. Urodzony w gigantycznym sprzeciwie nauczyłem się milczeć w dwóch językach.

ZACZYNAJĄ SIĘ I KOŃCZĄ

Nocami, w stanie jawy lub we śnie, siedzę nie do rozpoznania w mroku kuchni i patrzę jak ciężkie pojazdy ciężarowe pędzą przez tunele kłębiącego się śniegu. Chwile kiedy nie znajduję już spokoju by słuchać nocnego radia, czytać o Wolandzie, Józefie K. czy Pyret* nawet nekrologów, wyobrażam sobie niekończące się pustkowiec i nieprzyjemne pasaże przez które kilometrami ciągną się druty wysokiego napięcia. Mruczące z zimna dźwięczą aż do przeszłości, jak ciężarówka zatrzymana na poboczu, gdzie ładunek robi znajomy hałas między terminalami, żywy i umarły. Autostrada przecina ciemną linię horyzontu. Ograniczeniem jest zdolność otaczania spojrzeniem. Odległości zaczynają się i kończą we mnie.

* Pseudonim bohatera powieści Nikanora Teratologa *Äldreomsorgen i Övre Kågedalen* z 1992 r., która dla pokolenia dorastającego w latach 90. stała się książką kultową, a dziś nosi znamiona klasycznej, szczególnie w północnej Szwecji.

strasznie, strasznie trudno jest żyć w społeczności zmienia wpływ na wszystkich co zamieszkują ich kości ich ciała. że uczucie jest szczególnie człowiek ma jedno dzieciństwo wmurowaną ludzką wartość, meble które ktoś wynosi. cały ciężki mozolny najpiękniejszy najładniejszy region, środowisko dorastania które niszczą znika. Eivor Bertlin stracił ceglaną fasadę, Leif Rönnbäck położy karty na stół w strachu przed. który dalej i dalej, od strony północnej dom zaczyna niszczyć potem rodziny Hanun i Algahawi. które żyją na rozdrożu wielki znak zapytania. najgorsze co można zrobić to rozprze-strzenić strach, kopniaki i uderzenia, ludzie nie powinni być wystawiani na potrząsanie, wibracje. to szczególne uczucie, dać naładowane spotkanie, przerwać brawa i wiertarką, łopatami i drabinami przejąć dom, scenariusz całej społeczności, która siedziała tu i przemówiła: musimy brutalnie zacząć współpracować. coś co nie istnieje dusi się, coś co właśnie ginie, powoli rozszerza, wielka czerń. niebawem nie będzie już niczego, absolutnie nic. tu gdzie my co żyjemy nad przepaścią. myślimy myśli, czujemy uczucia, z przemyślanie wyraźnym językiem musimy żyć wynieść, wykop musimy pokazać,

słowa

przywołane w liście, niebawem stopnieje śnieg. całe terytorium rozrasta się w zupełnie innej epoce niż to małych przedsiębiorstw. przedstawiają się z twarzy, nazwiska i adresu. nie jak jednostki ze szczególną odpowiedzialnością, ale jak grupa. staje się coraz większy, ten krąg. ze wszystkimi ludzkimi odpadami w środku. pójdziesz tylko na najbliższą polanę, kawałek płaskiej ziemi, która kiedyś przyczyniła się do tej nazwy. gdy wiało zimno wielki las nas chronił

Wszystko robi się inne. pierwszego dnia siadłem na kosiarce, jeździłem w dół i w górę po zboczu. już to jest wystarczającym powodem do zbadania tej historii. to co spotyka nas wiosną to długa gliniasta plaża. którą przez lata hodowano na czarną legendę. nadyma się pośrodku wokół stacji benzynowej, kiosku. i sklepu spożywczego i małego czerwonego domku, boczna ścieżka w większej ekonomicznej grze. właśnie to jest problemem. byłem najstarszym dzieckiem i rozpałałem ognisko

po sporym wysiłku mogę zacząć. sznur, nawet jeśli nowy na ten rok, odcina się go o kamień. powtarza się to raz w tygodniu. miałem w głowie tylko jedno, jeśli nie będziemy zbyt zmęczeni zanieśliemy rzeczy własnoręcznie. latem przeprowadzamy się to tu to tam. wspierana przez państwo kolonizacja idzie dalej. lata wokół. gdzie renifery puszczone na pastwisko tuż obok tamy granicznej. a więc nic o tym nie wspomniano. rok temu już minął

ładunek rozpakowują w błocie, podział wielkich bagien. mam nadzieję, że książka wypełni lukę w tym względzie. nie kopie się samotnego konia. inaczej wszystko będzie nie tak. woda podnosi się wokół lat, kształtuje ludzi, zasoby regionów są w nas tak bardzo zakorzenione. które mają dla tej historii podstawowe znaczenie. długi czas w lesie. człowiekowi wydaje się, że coś jest między wierszami. chętniej bym umarł, ale chętnie pożyję. inaczej niedługo nadejdzie ich kolej

od pewnego czasu topnieje śnieg, mentalność kramarzy jest słabo rozpowszechniona. droczyli się, mówili niezrozumiałe rzeczy. może dlatego, że zwierzęta nie chcą zrobić mi krzywdy. relacja ma odpowiedniki w wielu innych sferach. ludzie i zwierzęta są zmęczeni, wyuczeni w czasach kapitalistycznej eksploatacji. uparcie istnieli dalej. puste miejsca nad jeziorem, na całym świecie. a ja nigdy nie miałem tak posprzątanego domu jak teraz. mam nadzieję, że teraz ktoś wysadzi cały dom w powietrze

zbieraliśmy małe, suche gałązki. musiały spaść na ziemię. niektórzy sprowadzają je stamtąd, inni kilka mil stąd, trzeci biorą co jest pod ręką. nie podaję ręki, bo muszę myć się bardzo długo. był tam chłopak i dziewczyna, mieli razem troje dzieci i dom. i krzyczeli, że teraz te kurwy zobaczą. zrozumiałem, że piekło nadchodzi

jezioro było małe i zamrożone, rozbicie i słaby instynkt musiały być powodem. w pewnym końcu ogrodu. jak szczur albo pies kopią dół. garnki, widły, drewno znoszono w dół. głośnik nadawał nagrane obsceniczności o mojej nieżyjącej matce, mieszając groźby i fińskie pijackie okrzyki. w dół znosi się także zabłocone ubrania, narzędzia. byłem dziesięcioletnią dziewczynką. radykalni robotnicy i rolnicy zachowywali się jak dotąd zdumiewająco spokojnie. to tu chcieli nas ściągnąć

albo jedno albo drugie, zawsze coś. byłem dzieckiem w ciele mężczyzny kiedy biegłem po siekierę. wolno nam było okazać się delikatnymi, nauczyć się od rolników kopania w ziemi a od analfabetów używania przebiegłości i sztuczek. długość ich życia była krótsza niż ta, które mieliśmy wokół naszego domu. kiedy

zajmowałem się nim, niepotrzebny był rytuał ablucji. przed burzą śnieżną wszystko staje się zbyt twarde a dni zbyt krótkie, zaciąga

się nas w ślepią uliczkę, gdzie możemy liczyć tylko na siebie. czas intelektualnych z pewnością się skończył

nigdy ci nie wierzą, i nie jesteś dobry w pisaniu. byłem dużą pomocą dla rodziców, siedzą w mokasynach i podejrzliwie patrzą w obiektyw. biało i szeroko we wsi. to raczej nie był przypadek. ta naiwność, którą wtedy mieliśmy, męczy mnie. zbiornik zaporowy i magazyn zawierają dużo wody. mogliśmy się tam umyć całkiem sami. prawie upadłem słysząc nazwę. to rodzinny modus operandi. coś co wskazuje na dość dobrze zorganizowaną społeczność

to nie moja sprawa, by opisać tu, jak formułuje się akcje, słońce było już wysoko. ale tak łatwo mogli się tam dostać i zadbać by wszystko było na swoim miejscu. szukanie powodu do kłótni to ich styl życia. słoneczny dzień jest oczywiście przyjemny, ale człowiek nie czuje się częścią społeczeństwa. dla nas nie ma nic innego poza życiem, bez niego jesteś martwy. i zmuszony zacząć od początku. cóż pozostało poza rzucaniem kamieniami

polany z moroszką, łąki z sianem zniknęły. czasem musimy coś porwać, by dostać choć kawałek, część już nigdy się nie znajdzie. to co postawiło nogę w ich domu okazuje się zasadzoną historią. wgląd w to co oznacza podniesienie poziomu wody. pozostały tylko sękate brzoźki, które nie chronią przed wiatrem ani nie dają nic, co daje ujarzmiona wściekłość. istnieje wyjaśnienie dla czego jest jak jest. spokojnie przenocowałem w tym domu

zatapiają wielkie obszary. by w końcu je zdusić. matka potrafiła być spokojna, uciąć sobie dodatkową drzemkę. żelazna rura, wołanie o pomoc. w kiedyś żyjącym lesie. ludzie mielili się w nie-ludzkich warunkach. latem chodzę po podwórku, zacieram ślady po stopach i kopytach. ale nigdy nie mówiło się o burzy, nie

starczyło słów, miały być proste i gładkie, by nie zniszczyć namiotu. nie szukaliśmy, po prostu tam były

w ogniu

Tylko kilka słów na drodze

przełyk obwarowany

Tak długo poruszaliśmy się bez języka

Ale wzór nadaje sens

powiedzenia miękko kształtują się w ustach, dopasowują

Tam na ścianie

Napisany czas staje się przedmiotem

Rezonuje

*

Muszę literować

cały świat ubrać w słowa usteczka

Idzie powoli krok po kroku

Powiew wiatru jest najwyżej głosem

ludzie na podłodze

Stoją i drżą przez jakiś czas

wyciągnięci zatopieni w wydychanym powietrzu

zbierają się wokół środka

połączony wstyd

Wyrażenie Wydalenie

Wciąż łączy się wiele nazw w rządzie

*

Historia

jest jak się mówi

Sprawy (nie) mają się tak jak trzeba

Powiedziałem: Wieś Mezhador znaczy Wieś na skraju

Cieliliśmy się

W ciemność czcze gadanie

populizm oparty na tożsamości

Staliśmy płacząc bo nie istnieją słowa

Tu jest piekło

*

Język ma odwrotną stronę

wymyśloną przeszłość by się wokół niej zebrać

Litera zabija

Powiedziałem: Rzekrzeki cztery nurty znaczy delta Nigru

Znaki gromadzą się

obietnica całości zastępuje sprawiedliwość społeczną

Właśnie tak nie było tu chyba nigdy

ale zbliżając się wojnę widziano początkowo w odmienionym
użyciu języka

Mówienie było jak leżenie w ogniu

*

Muszę literować to

co głos narratora ożywia

dążę do oddania formy wyjściowej

Sprawy (nie) są tym czym powinny

Powiedziałem: Meänkieli znaczy Nasz język

Oni mówią myślą rysują zupełnie inaczej

Głosy przychodzą i odchodzą

Fale

Wibracje rozdarte płaczem

*

Szczęście do niczego nie prowadzi

Przeliteruj

nazwa jest fikcyjna, bo jest nas wielu w tych ustach

Jest bo teraz znika

Powiedziałem: Głos jest fałdą znaczy Pocieszenie zniknęło

Musimy to tu to tam gdzie już jesteśmy

lasem między pniami

Pisze się jak się słyszy

DAVID VIKGREN

Urodzony w 1975 roku, dorastał w Övertorneå i Luleå na północy Szwecji. Poeta i dramatopisarz, debiutował jesienią 2002 roku zbiorem wierszy *För en framtida antropologisk forskning* (Dla przyszłych badań antropologicznych). Za drugi tomik *Ordning* (Porządek), określany często mianem literackiego przełomu, Vikgren dostał nagrodę poetycką Guldprinsen. Od tamtej pory opublikował kilka kolejnych tomików, za które zebrał garść nagród.

Folkmun (Mowa potoczna), prawdopodobnie najwyżej cenione dzieło Vikgrena, traktuje o lirycznie fetowanej naturze, twardym języku urzędowej biurokracji i prowincjonalnym doświadczeniu społecznym. Ewentualnie o doświadczeniu ułożonym między pogodnym kampanilizmem i agresywnym niezadowoleniem.

Ostatni zbiór poezji Davida Vikgrena *Nåden* (Łaska) zmusza nas do zastanowienia się nad rolą języka, naszym konsumpcjonizmem, ukrytą histerią i płytkością, które być może spychają poezję na bok. Albo i nie.

Od nieobecności do nieograniczonej obecności

O niewielu współczesnych poetach można powiedzieć, że będą czytani za pięć, dziesięć, czy nawet za piętnaście lat. David Vikgren na pewno do nich należy. Mimo to, a może właśnie dlatego, zaledwie kilku krytykom udało się precyzyjnie wskazać, o czym pisze. Być może trudności ze zrozumieniem tej poezji wynikają z tego, że wiersze Vikgrena naznaczone są wpływem teorii postkolonialnych? A może ich autor – niczym kartograf, który odegrał wzrok od biurka – wyszedł poza to, co do tej pory opisano? Tak czy inaczej, jego wielkie poświęcenie i nieprzeniknioność sprawiają, że koniecznie trzeba do niego wracać. Raz po raz.

Szukając wzoru, który pomoże zrozumieć Davida Vikgrena jako człowieka, łatwo odnaleźć samego siebie. Nawet w trakcie czytania. Na pierwszy rzut oka zasadniczą ideą jego poezji

jest doświadczenie zbiorowe, później jednak niespodziewanie zastępuje je jego własny głos. Przez moment autor wydaje się tworzyć zgodnie z tradycją północną, lecz chwilę później to się zmienia.

W zbiorze *Folkmun* (Mowa potoczna) ruchome obrazy przedstawiają mieszkańców regionu Norrbotten, którzy zjednoczyli się wokół budowy nowego centrum sportowego, ukazana jest tu też przytłaczająca natura i kształtowane przez nią losy. To wszystko zaś kończy się namysłem nad nowym językiem reklamy, nad jego zdradliwym powtarzaniem i nad stereotypami o ludziach z północy Szwecji (Norrlandia).

Trzeba pamiętać o tym, że w całej wizji Norrlandii, przez prawie trzysta lat kolonialnej historii tego regionu, przewijały się tendencje utopijne. Biała plama do zapełnienia. Powierzchnia do zmierzenia przez uczonych mężów. Pomysł budowy wielkiego miasta, sięgającego ponad chmury. To siła i wizja, której trzyma się Vikgren, nawet jeśli sądzi, że każdy dokonuje sam tego objawienia. Stanowi on bezwarunkową cząstkę siły korygującej, a jednocześnie jest autorem głoszącym hasło wolności.

Takie spojrzenie z dystansu na samego siebie i na swoje otoczenie pozostaje niezachwiane i jest w dużym stopniu widoczne już w jego wczesnych utworach z tomu *För en framtida antropologisk forskning* (Dla przyszłych badań antropologicznych). Zbiór opiera się częściowo na tym, co inni mają przed oczyma, gdy spoglądają w stronę miejsc, gdzie poeta dorastał w Övertorneå. Ostatni przystanek. Najbardziej wysunięta na wschód osada w Szwecji, położona na wysokości koła podbiegunowego. Poeta należał do niewielkiej grupy dzieci dorastających w blokowiskach na obszarze, na którym jest więcej kościołów i gospodarstw rolnych niż bloków. „Gdzieś tam”, jak sugeruje, ale jego zainteresowanie nie ogranicza się wyłącznie do miejsca urodzenia.

Tak jak w norrlandzkich wioskach, tak i w poezji Vikgreana rzadko można się natknąć na ekstrawaganckie fajerwerki. Zabawy

dźwiękami i słowami, naiwne slogany czy chwytliwe puenty następują po sobie gwałtownie, niekoniecznie pozostawiając nas mądrzejszymi. Ale poezja Davida Vikgrena często przypomina także trudno dostępny, do połowy zawalony korytarz górniczy. Ci, którzy nim podążają, wiedzą, że opłaca się zejść na dół.

Na wyklejce jego najnowszego tomiku *Nåden* (Łaska) znajduje się dedykacja: „Dla S. – *tacet* między szin and samech”. To wskazówka. Łacińskiego terminu *tacet* używa się w muzyce, aby zaznaczyć milczenie, a hebrajskie litery szin i samech oznaczają dwa zbliżone dźwięki S. Szin i samech są także dwiema literami, od których zaczyna się osiem wersów w psalmie 119, najbardziej znanym z biblijnych akrostychów. Legenda głosi, że król Dawid sięgnął po ten utwór, ucząc swego syna Salomona alfabetu. Nie tylko liter, lecz także alfabetu życia duchowego.

Twórczość Vikgrena wyraża tęsknotę za przejrzystością języka. Czytamy: „Alfabetet är nio bokstäver långt” (Alfabet jest długi na dziewięć liter), a później: „Nio bokstäver bildar ingenting” (dziewięć liter nie tworzy niczego). Jednocześnie autor, usuwając cudzysłów okalający „alfabet” i „nic”, bawi się ich znaczeniem, wyraża swoiste niezadowolenie z powodu ubóstwa alfabetu.

To wszystko zapisuje się w pamięci Vikgrena pod postacią trzech słów, które służą za tytuł jego książki: *Närheten är nåden* (Obecność jest łaską). Prawdopodobnie poeta zaczerpnął ten cytat od historyka sztuki Michaela Frieda, który w kanonicznym i krytycznym eseju na temat minimalizmu mówi o przekraczaniu przepaści między dziełem sztuki a publicznością – i jest to niemal pojęcie biblijne: „Wszyscy jesteśmy wierni literom przez większą część naszego życia. Obecność [*presentness*] jest łaską”.

W tym dokładnie zaplanowanym szyfrze oczyszczono literaturę ze wszystkiego, co mogłoby odwracać uwagę od niej samej, od brzmienia i życia. Prosto i błyskotliwie, z osobistą manifestacją, z poetycką, narysowaną na nowo mapą. Zarówno litery,

jak i ludzie zostają ożywieni przez szmer dookoła nich. Przede wszystkim jednak poezji Vikgrena udało się zamienić nieobecność w nieskończoną obecność.

Erik Jonsson

JUSTYNA CZECHOWSKA

Literaturoznawczyni, animatorka kultury, tłumaczka ze szwedzkiego i norweskiego, autorka artykułów, antologii i wywiadów. Współzałożycielka Fundacji na rzecz Badań Literackich i Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury. Pracowała między innymi jako nauczycielka kreatywnego pisania i agentka literacka. Swoje przekłady publikowała w czasopismach w Polsce i w Skandynawii. Przełożona przez nią książka Kristin Berget *Der ganze Weg* była nominowana w drugiej edycji konkursu Europejski Poeta Wolności. Wraz z Piotrem Kieżunem prowadzi debaty na Poddaszu Kultury Liberalnej zatytułowane „Piątek: literatura!”. W 2015 r. współtworzyła program festiwalu „Odnalezione w tłumaczeniu”. Ostatnio przetłumaczyła książkę Idy Linde *Jeśli o tobie zapomnę, stanę się kimś innym* (2015) oraz – wspólnie z Teresą Chłapowską – opowiadania Tove Jansson pt. *Wiadomość* (2015).

David Vikgren

the words

From the Swedish translated
by Lars Ahlström

LUMBERYARDINDIANS

Road-signs with bullet holes sway in the wind over the high billowing grass, the sun wedged in a cocky pose where the world ends Suomi picks up. Fishes eyes stare through streams at lumberyardindians hurling straight at the nameless heart: sleeplessly vibrating along miles of dirt tracks, roadbed, escape route. Nights move along the echo of the Curlew over a border water. Same language, same names recurring, still changed to the resonance, strange like photographs of relatives. Morning is read with ornithology [by wingspan and accelerating polemics]: an increasingly apparent light manifests over blurred drowsy faces. They fumble in hollow tree trunks dark like caves with pale arms forth a cloud of insects as a self defence to follow out of the verdure darkness. The image shatters like dry fabric. In the light of the stampeding shadow it's back home at once and where the hell have you been.

TO KEEP SILENT IN TWO LANGUAGES

Straight through the window it suddenly hits me like a ruler over the stretched out fingers. I'm in the lavatory at the courthouse. Someone threw up on the floor. One of the older boys run like a red thread through the protocols. My face swell up and emerges among the accused like an archipelago of personal information. I can see the sea from where I sit. It's out there, evaporating salt and decaying leaves. Most signs indicate a sudden autumn. Born into a massive resistance I learned to keep silent in two languages.

BEGINS AND ENDS

At night, awake, or dreaming, I sit unrecognizable in the dim kitchen seeing heavy freighters rush through rolling tunnels of snow. At times when I no longer find the peace to listen to the night-radio, reading Woland, Josef K, or Pyret, the obituaries, I imagine endless wastelands and inhospitable passages that miles of power-line wires run through. Humming with cold they sound into the past, like a long-distance truck at the road-side arrested where the cargo makes a familiar noise between terminals, living and dead. The highway split a dark horizon. The ability of the gaze to embrace is the limitation. The distance begins and ends in me.

dreadfulli, dreadfulli difficult this living in society changes affects all who live their legs their bodies. that the feeling is special one has a childhood firmly rooted human dignity, household goods carried away. all hard tough most beautiful grandest area, the setting of childhood torn down vanishes. Eivor Bertlin lost the brick front, Leif Rönnbäck put the cards on the table in dread of. that only keeps on and keeps on, from the north side they start to demolish the house onwards the families Hanun and Alghawi. who lives at a crossroad a great question mark. dispersing anxiety is the worst thing you can do, thrusts and strikes, people shall not be exposed to shaking, vibrations, it's a certain feeling, and a charged meeting, brought down a round of applause and with drills, shovels, and ladders seized the house, the entire scenario of society that sat and it started to speak: here must be a rough kind of co-operation. something that is not required that only goes on and is vanishing completely, gradually extended, big black. soon there is nothing left, absolutely no thing. here where we who live on the edge of an abyss. think thoughts feel feelings a thoughtfully clear language we must live with bring out, we must disclose the pit,

the words

rendered in a letter, the snow soon melts. the entire area of distribution is developed during a completely different era than the small businessmen's. they are presented with face, name, and address. not as individuals with personal responsibility, but as a group. it just grows larger and larger this ring. with all human refuse inside. just you go to the nearest bare spot, a piece of flat land that once lived up to its name. when the wind was cold the big forest shielded us

it all gets different. the first day I sat on the lawn mover, ran up and down the slope. this is reason enough to scrutinize this history. in spring we face a long muddy shore. over the years it is cultivated into a black legend. at the centre it swells around a petrol station, a kiosk- and grocery store, and a small red house, a side track in the greater financial game. that is the problem. I was the oldest child and made a fire

after much toil I can start. a rope, although brand new, is easily cut against the rock. this is repeated once a week. one thing only filled my head, if we are not too tired maybe we can carry the things in our own hands. during summer we move back and forth. the government-supported colonization continues. years around. where the reindeer was left to graze next to the dam edge. none of this was said. last year is already gone

the luggage unloaded in the mud, great mires divided. I hope that the book can fill a gap in this sense. you never kick a lonely horse. or it's wrong. water rises around the years, marks people, the resources of the region are so ingrained in us. that played such a central role in this story. a good period in the forest region. you get the feeling there is something standing between the lines. I would rather die, but I would rather live. or else its soon their turn

the snow had been melting for a while, pedlar mentality was not widely spread. they had been teasing, saying incomprehensible things. perhaps because animals will not harm me. this relationship is similar in many other areas. humans and animals grow tired, trained in the era of large scale capitalism. they have continued to exist. the bare spots by the lake, all over the world. and my home has never been so tidy. now I hope someone will blow up the house

soon we picked small, dry branches. they were forced to let go of the land. some carries from below, some from a few miles away, a third one takes what's at hand. I don't shake hands, then I have to wash a long time. there was this guy and a girl with three kids together and a house. and yelled that now let's show the bastards. we would have been able to help them with that, so the lake didn't wash them away. then I realized that hell is coming.

the lake was small and frozen, disunion and poor insight ought to be the probable reason. in a certain part of the garden, like a rat or a dog digging its burrow. pots, tree forks, firewood is carried down. a loudspeaker transmitted recorded obscenities about my deceased mother, mixed with threats and drunken talk in finish. down there all the muddy clothes and tools are also carried. I was a little girl of ten. the radical workers and small farmers were surprisingly calm so far. this was where they wanted us

either the one or the other it's always something. I was a child in a man's body when I ran for the axe. we had to be humble, learn from the farmers to dig in the ground and from the illiterate to use their cunning tricks. the lifespan is shorter than around our home. when I cared for them no washing ritual was needed. before the snowstorm gets too rough and the days too short, we are pushed into a blind alley where we can only trust ourselves. the time of the intellectuals was truly gone

to never be believed, and a poor writer. I was of great help to my parents, sitting in beak boots looking suspiciously into the camera. wild and widely in the village. seems like it was no coincidence. now this naiveté we had then bothers me. a dam and reservoir contains a lot of water, there we could wash ourselves. I almost fell over when I heard the name. it is the modus operandi of the family. that points to a fairly well organized society

how the actions shall be formulated is not for me to say here, the sun was already high. but so easily could we go there and see that everything was in order. it is their way of life to seek fights. a sunny day is pleasant of course, but you don't feel part of the society. for us there is nothing but life, without it you are dead. and have to start over again. what is left but to throw stones

the cloudberry bogs, hay fields vanished. at times we cut to at least get a piece up, some you never find again. that which sat foot in their house turned out to be a planted story. a look into the implication of a raised water level. knotty birch trees remain, that offer no shelter from the wind or anything else that you get from dammed up rage. there is a reason why things get the way they do. I spent a peaceful night in this house

they drown great areas. to finally suffocate them. mother could keep calm and rest some more. an iron pipe, a cry for help. in the once living forest. humans crumble under inhuman environments. in summertime I walk the yard to erase the tracks of feet and hoofs. but there was not talk of a storm, not enough words, they should be straight and lean, not to damage the canvas. we didn't seek they were just there

in the fire

Just a few words for the road

a throat fortified

We have moved without for so long

But there is purpose in the pattern

softly formed in the mouth the sayings add up

There on the wall

Text turns time into an object

It reads

*

Do I have to spell it out

cover the world in words my little mouth

It's slow and gradual

A breeze at most is the voice

people on the floor

They stand wobbling a while

stretched out submerged in expiration air

around the core deploys

a shame linked together

Expression Excrement

Many names are still added to the line

*

History

it is as you say

Things are (not) in order

I said: The village Mezhador meaning The village on the edge

We spewed out

Into the darkness the voluble

an identity based populism

We just stood there crying without words

Hell is Here

*

Language has a backside

a made up past that unifies

The letter kills

I said: Riverrivers four flows meaning the Niger River delta

The signs pile up

promises of wholeness replace social justice

Just like this maybe it wasn't here

but the first sign of war was an altered use of language

To speak was like lying on your back in the fire

*

Do I have to spell it out

the narrator makes it vivid

striving to regain the original form

Things are (not) what they ought to be

I said: Meänkieli meaning Auver laangwitjch

They speak think make signs completely different

The voices come and go

Waves

Vibrations torn up by tears

*

Happiness leads nowhere

Spell it out

the name is fictitious for we are many in that mouth

It is because now it vanishes

I said: Voice is crease meaning Consolation is lost

We must go here there to where we already are

the forest between the tree trunks

It's spelled the way it sounds

DAVID VIKGREN

Born 1975, grew up in Övertorneå and Luleå in the northern part of Sweden. The author and playwright made his debut in the autumn of 2002 with the poetry collection *För en framtida antropologisk forskning* (For future anthropological research). Vikgren's second book, *Ordning* (Order), is often described as his literary breakthrough, for which he was awarded the lyricist award "The Golden Prince". Since then he has published a handful of books for which he has collected just as many prizes.

From Absence to Unlimited Presence

There are few contemporary poets about whom it can be said that they'll be read in fifty, ten or even five years. David Vikgren is an exception. Despite this, or perhaps because of it, few simple reviews succeed in pinpointing what his writing is about. Perhaps the difficulties are caused by the influence on his texts of postcolonial theories, perhaps because he is a sort of cartographer who's looked up from his desk and moved beyond the circumscribed? Either way, his very dedication and unfathomability make it necessary to return to him. Again and again.

It's easy to find yourself looking for patterns to help grasp David Vikgren as a person. Even while reading. At first glance, it can look like the collective experience stands at the centre of his poem, but then suddenly his own voice takes over. At one moment the author seems to be writing within a northern tradition, and in the next moment to challenge it.

In the collection *Folkmun* (an expression meaning 'said colloquially') moving pictures are painted of Norrbotten's inhabitants who through solemn procedures unite around the building of a new sports centre, scenes from an overwhelming nature and the human destinies shaped by it. And it ends with thoughts about the new language of advertising, its treacherous retelling, and stereotypes of people from Northern Sweden (Norrland).

One thing must be remembered: that in the entire Norrland project, through the region's almost 300-year history of colonialism, there is a utopian tendency. A white spot to project. A surface for learned men to measure. The thought of building a great city above the clouds. This is a power and vision that Vikgren holds on to, even if he probably thinks that everyone is themselves a revelation. He is himself an unconditional part of the corrective force, at the same time as he is an author who pursues a project of freedom.

This distanced gaze, at himself and his surroundings, is unwavering and already largely visible in his early work, *För en framtida antropologisk forskning* (For future anthropological research). The collection is partly based on what other eyes saw while looking at the area where the poet grew up in Övertorneå. The last station. Sweden's easternmost outpost on the Arctic Circle. The poet himself could be counted among the area's small group of apartment-block children, in an area where there were more churches and homesteads than apartment buildings. There somewhere, he suggests, his interest in not relating absolutely to place was born.

Just like in the villages of Norrland, you're rarely met with an extravagant fireworks display in Vikgren's poetry. Games with sound and words, naive slogans, and conceptual grasp rapidly succeed each other, leaving us not especially the wiser. But David Vikgren's poems also usually remind us of a hard to access, half-collapsed mine shaft. Those who have followed him know that it pays to climb down them.

There is a dedication on the fly leaf of his latest poetry collection, *Nåden* (Grace): "For S. in Tacet between Shin and Samekh", which appears to be a clue. The Latin term Tacet is used in music to mark silence, while the Hebrew letters Shin and Samekh represent two close S-sounds. Shin and Samekh are also two of the letters that each begin eight verses in Psalm 119, the Bible's

most famous acrostic poem. Legend has it that King David used the piece to teach his son Solomon the alphabet. Not just the actual letters, but also the alphabet of a spiritual life.

Vikgren's work also yearns for a louder language. In one place it's called "Alfabetet är nio bokstäver långt" (the alphabet is nine letters long), and later "Nio bokstäver bildar ingenting" (nine letters make nothing). In addition to the author removing the quotation marks around "alphabet" and "nothing" – to play with meanings, he also expresses a kind of disappointment over the poverty of the alphabet.

It all results in three words from Vikgren's memory, which became the book's title: *Närheten är nåden* (presentness is grace). It's likely that the author took the quote from art historian Michael Fried, who in a canonical and critical essay on minimalism talked about mastering the gap between artwork and public – and this in almost biblical terms: "We are all literalists most or all of our lives. Presentness is grace."

In a carefully programmed cipher, literature is cleansed of everything that could point in another direction than towards literature, sounds and life. Simple and brilliant, with a personal poetic manifestation, the new map is drawn up. Letters as well as people are brought to life by the murmur around them. But above all, Vikgren's poem succeeds in turning absence to unlimited presence.

Erik Jonsson

David Vikgren

orden

BRÄDGÅRDSINDIANER

Vägskyltar med kulhål vajar i vinden över det höga böljande gräset, solen fastkilad i stöddig pose; där världen upphör tar Suomi vid. Fiskögon stirrar genom vattendragen på brädgårdsindianer som störtar rakt på det namnlösa hjärtat: vibrera sömnlösa utmed milslånga grusvägar, banvallen, flyktvägarna: nätterna färdas i storspovens eko över ett gränsvatten. Samma språk, samma namn återvänder, ändå förändrat i sin klangfärg, främmande som släktfotografier. Morgonen avläser man ornitologiskt [genom vingbredd och accelererande polemik]: ett allt påtagligare ljus gör sig gällande över otydliga yrvakna ansikten. De trevar i de jordkällarmörka ihåliga trädstammar med ljusa armar fram ett moln av insekter som ett nödvärn att följa ur det grönskande mörkret. Bilden splittras som torrt tyg. I skenet från den framrusande skuggan blir det omedelbar hemfärd och vart i helvete har du varit.

TIGA PÅ TVÅ SPRÅK

Rätt genom fönstret slår det mig plötsligt som en pekpinne över de utsträckta fingrarna. Jag står på toaletten i domstolsbyggnaden. Någon har spytt på golvet. En av de äldre pojkarna löper som en röd tråd genom protokollen. Mitt ansikte svullnar och tränger fram bland de anklagade som en arkipelag av personuppgifter. Jag ser havet från min plats. Det ligger där ute, dunstar sälla och förmultnade löv. Det mesta pekar på en hastig höst. Född in i ett gigantiskt motstånd lärde jag mig tiga på två språk.

BÖRJAR OCH SLUTAR

Om nätterna, i vaket tillstånd eller i drömmen, sitter jag eigenkännlig i köksdunklet och ser tunga fraktfordon rusa genom rullande tunnlar snö. Stunder då jag inte längre finner ro att lyssna till nattradion, läsa om Woland, Josef K, Pyret eller i dödsannonserna, föreställer jag mig de oändliga ödetrakter och ogästvänliga passager genom vilka miltals av kraftledningsvajer löper. Nynnade av köld ljuder de in i det förflutna, som en långtradare vid vägkanten stillad där lasten för ett välbekant oväsen mellan poler, levande som död. Motorvägen klyver en mörk horisontlinje. Begränsningen ligger i blickens kapacitet att omfamna. Avstånden börjar och slutar i mig.

ohygglit, ohygglit svårt det här
leva i samhället förändrar påverkar alla som bor deras ben deras
kroppar. att känslan är särskild man har en barndom grundmurade
människovärde, bohag som bärs bort. hela hårda slitsamma allra
vackraste finaste område, uppväxtmiljön som rivs försvinner. Eivor
Bertlin blev av med tegelfasaden, Leif Rönnbäck lägg korten på
borde i bävan inför. som bara håller på och håller på, från norra
sidan börjar huset förstöras fortsättningsvis familjerna Hanun och
Algahawi. som lever vi i ett vägskäl ett stort frågetecken. sprida oro
det är det sämsta man kan göra, sparkar och slag, människor ska
inte behöva utsättas för skakningar, vibrationer. det är en särskild
känsla, ger ett laddat möte, rev ner starka applåder och med bor-
rar, spadar och stegar intog huset, hela samhällssceneriet som satt
här att det tagit till orda: på ett hårdhänt sätt måste här samar-
betas. något som inte finns krävs som bara håller på och helt håller
på försvinna, successivt utvidgas, stort svart. snart finns ingen-
ting kvar, absolut int nå'. här där vi som lever vid kanten av en
avgrund. tänker tankar känner känslor ett eftertänksam tydligt
språk måste vi leva med lyfta fram, gropen måste vi visa upp,

orden

som i ett brev återges, snön smälter snart. hela utbredningsområdet växer fram under en helt annan epok än småföretagarens. de presenteras med ansikte, namn och adress. inte som individer med enskilt ansvar, utan som en grupp. den blir bara större och större den här ringen. med allt mänskligt avskräde inuti. bara gå bort till närmsta barfläck, en bit slät mark som en gång gjorde skäl för namnet. blåste det kallt skyddade stora skogen oss

Allt blir annorlunda. första dagen satt jag mig på gräsklipparen, körde upp och ner för slänten. redan detta är skäl nog att granska denna historia. det som möter oss på våren är en lång lerig strand. som genom åren odlats till en svart legend. det sväller ut på mitten kring en bensinstation, en kiosk. och livsmedelsaffär och ett litet rött hus, ett sidospår i det större ekonomiska spelet. det är just det som är problemet. jag var det äldsta barnet och gjorde upp en eld

efter mycket möda kan jag börja. ett rep, även om det är nytt för året, skärs lätt av mot stenen. detta upprepas en gång i veckan. jag hade bara en sak i huvudet, om vi inte är alltför trötta orkar vi kanske bära upp sakerna i egna händer. under sommaren flyttar vi än hit än dit. den statligt stödda kolonisationen fortsätter. åren omkring. där härkarna släpptes på bete strax intill dämningensgränsen. inget av detta blev alltså sagt. ifjol är redan borta

packningen lastas av i leran, uppdelningen av stora myrmarker. jag hoppas boken kan fylla en lucka i det avseendet. en ensam häst sparkar man inte. annars blir det bara fel. vattnet stiger omkring åren, präglar människor, så inrotade är regionens resurser i oss. som spelat en så central roll i denna historia. en god tid i skogslandet. man får en känsla av att det står något mellan raderna. jag skulle hellre dö, men jag skulle hellre leva. annars är det snart deras tur

snösmältningen har pågått en tid, krämarmentaliteten var föga utbredd. de hade retats, sagt obegripliga saker. kanske för att djur inte vill mig illa. förhållandet har motsvarigheter i många andra områden. människor och djur blir trötta, skolade i den kapitalistiska stordriftens tidevarv. de har envist fortsatt att existera. barfläckar intill sjön, världen över. och jag har aldrig haft så fint städat hemma som nu. hoppas nu någon spränger hela huset

vi plockade små, torra kvistar. de har fått släppa till marken. en del fraktar nerifrån, andra några mil härifrån, en tredje tar vad som finns till hands. jag tar inte i hand, för då måste jag tvätta mig länge. där fanns en kille och en tjej som hade tre barn tillsammans och ett hus. och skrek att nu ska de djävlarerna få se på fan. det hade vi orkat gå och hjälpa till med, så att inte sjön spolat bort dem. då förstod jag att helvetet kommer

sjön var liten och frusen, splittring och dålig insikt torde vara orsaken. i en viss ända av tomten. som en rätta eller en hund gräver sin håla. grytor, klykor, ved bärs ner. en högtalare sände ut inspelade obsceniteter om min avlidna mor, blandat med hotelser och finskt fyllsnack. ner bärs också alla leriga kläder, verktyg. jag var en flicka på tio år. de radikala arbetarna och småbönderna hade hittills förhållit sig förvånansvärt lugna. det var hit de ville ha oss

antingen det ena eller det andra alltid är det nåt. jag var ett barn i en manskropp när jag sprang efter yxan. vi fick lov att visa oss ödmjuka, lära oss av bönder att gräva i jorden och av analfabeter att använda deras list och knep. dess livslängd är kortare än den vi haft runt vårt hem. när jag skötte om dem behövdes ingen tvagningsritual. innan snöstormen blir alltför hård och dagarna alltför korta, drivs vi in i en återvändsgränd där vi bara kan lita på varandra. de intellektuellas tid var sannerligen förbi

att aldrig bli trodd, och är inte bra på skriva. jag var till stor hjälp för mina föräldrar, sitter i näbbstövlar och tittar misstänksamt in i kameran. vitt och brett i byn. av allt att döma var det ingen slump. den där naiviteten som vi då hade plågar mig. en regleringsdamm och magasin innehåller mycket vatten, där kunde vi tvätta oss alldeles själva. jag höll på att ramla när jag hörde namnet. det är familjens modus operandi. något som pekar på ett ganska välorganiserat samhälle

hur aktionerna sedan ska utformas är inte min sak att föreskriva här, solen stod redan högt. men så lätt kunde vi ta oss dit och se till att allt var i sin ordning. det är deras livsstil att söka bråk. en solig dag är naturligtvis skön, men man känner sig inte delaktig i samhället. för oss finns inget annat än livet, utan det är du död. och tvingas börja om från början. vad återstår annat än att kasta sten

hjordronmyrarna, höängarna försvann. ibland får vi kapa för att åtminstone få upp en bit, en del hittar man aldrig igen. det som satt sin fot i deras hus visar sig vara en planterad historia. en inblick i vad höjningen av vattenytan innebär. kvar finns knotiga björkar, som varken ger lä eller något annat man får av ett uppdamt raseri. det finns en förklaring till varför det blir som det blir. jag övernattade fridfullt i detta hus

de dränker stora arealer. att slutgiltigt få kväva dem. mor kunde vara lugna och ta en extra vilostund. ett järnrör, ett nödrop. i den en gång levande skogen. människor mals i omänskliga miljöer. på sommaren går jag på gårdsplanen och suddar ut spåren efter fötter och hovar. men aldrig blev det tal om storm, orden räckte inte till, raka och släta, skull de vara, så att inte tältduken tog skada. vi sökte inte de fanns bara där

i elden

Några ord på vägen bara

ett svalg befäst

Vi har rört oss utan mål så länge

Men mönstret ger mening

formas mjukt i munnen talesätten fogas

Där på väggen

Textad görs tiden till ett ting

Den lyder

*

Måste jag bokstavera

klä hela världen i ord lilla munnen

Den går långsamt och stegvis

Ett vinddrag på sin höjd är rösten

människor på golvet

De står och dallrar en tid

utsträckta nedsänkta i utandningsluften

kring kärnan grupperar sig

en skam sammankopplad

Uttryck Avföring

Ännu fogas många namn till raden

*

Historien

den är som man säger

Saker och ting är (inte) i sin ordning

Jag sa: Byn Mezhador menar Byn på kanten

Vi kalvade

In i mörkret munvädret

en identitetsbaserad populism

Vi stod bara och grät för det fanns inga ord

Här är Helvetet

*

Språket har en frånsida

ett uppdiktat förflutet att enas kring

Bokstaven dödar

Jag sa: Flodenflodens fyra flöden menar Nigerflodens delta

Tecknen hopas sig

löften om helhet ersätter social rättvisa

Just så här var det kanske aldrig här

men krigets annalkande sågs först i ett förändrat språkbruk

Tala var som att ligga i elden

*

Måste jag bokstavera det

berättarrösten gör levande

strävar efter att återta ursprungsformen

Saker och ting är (inte) vad de borde vara

Jag sa: Meänkieli menar Vååratpråk

Dom talar tänker tecknar helt annorlunda

Rösterna kommer och går

Vågor

Vibrationer upprivna av gråt

*

Lyckan leder ingenstans

Bokstavera

namnet är fingerat för vi är många i den munnen

Det finns för nu försvinner det

Jag sa: Röst är veck menar Tröst är väck

Vi måste hit dit här där vi redan är

skogen mellan stammarna

Det stavas som det låter

OD WYDAWCY

Niniejszy wybór wierszy zawiera utwory pochodzące z następujących tomików:

För en framtida antropologisk forskning (Dla przyszłych badań antropologicznych), Wahlström & Widstrand, 2002

INDIANIE ZE SKŁADU DREWNA 5 LUMBERYARDINDIANS 25
BRÄDGÅRDSINDIANER 43

MILCZEĆWDWÓCHJĘZYKACH 6 TOKEEPSILENTINTWOLANGUAGES 26
TIGA PÅ TVÅ SPRÅK 44

ZACZYNAJĄ SIĘ I KOŃCZĄ 7 BEGINS AND ENDS 27
BÖRJAR OCH SLUTAR 45

Folkmun (Mowa potoczna), Wahlström & Widstrand, 2011

tu tam w 8 hereoutin 28 härbortutii 46

słowa 9 the words 29 orden 47

w ogniu 14 in the fire 33 i elden 51

SERIA: Versopolis

KOORDYNACJA: Piotr Mielcarek

REDAKCJA I KOREKTA: Anna Mackiewicz

TŁUMACZENIE TEKSTU O AUTORZE: Agata Teperek

KOREKTA TEKSTÓW ANGIELSKICH: Sean Moran

PROJEKT OKŁADKI, PROJEKT TYPOGRAFICZNY I SKŁAD:

Tomasz Pawluczuk Nylon Studio

DRUK I OPRAWA: Drukarnia POZKAL

© David Vikren

© for the Polish translation by Justyna Czechowska, Agata Teperek

© for the English translation by Lars Ahlström

Instytut Kultury Miejskiej

Długi Targ 39/40

80-830 Gdańsk

www.ikm.gda.pl

www.europejskipoetawolnosci.pl

www.versopolis.com



Instytut
kultury
miejskiej



VERSOPOLIS
where
poetry
lives



With the support of the
Creative Europe Programme
of the European Union

Projekt realizowany przy wsparciu Unii Europejskiej w ramach Programu Kreatywna Europa. Niniejsza publikacja wyraża wyłącznie poglądy i opinie jej autora, Komisja nie może zostać pociągnięta do odpowiedzialności za jakiegokolwiek użycie informacji w niej zawartych.

ISBN: 978-83-64610-44-8

Versopolis to założona w grudniu 2014 roku platforma literacka poświęcona poezji. Jej celem jest wspieranie młodych europejskich twórców i promocja ich dorobku poza granicami ojczystych krajów. W skład platformy wchodzi 11 festiwali literackich, w tym Międzynarodowy Festiwal Literatury Europejski Poeta Wolności, organizowany przez Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku.

W pierwszym roku funkcjonowania Versopolis promuje 55 poetek i poetów. Wśród nich są Christoph W. Bauer z Austrii, Kristina Hočevar ze Słowenii, Maud Vanhauwaert z Belgii, Aivaras Veiknys z Litwy oraz David Vikgren ze Szwecji. Tomiki zawierające wybór wierszy tych autorów wydano z okazji ich wizyty w Gdańsku w październiku 2015 roku.

**INSTYTUT KULTURY MIEJSKIEJ
GDAŃSK 2015**

Christoph W. Bauer
Kristina Hočevar
Maud Vanhauwaert
Aivaras Veiknys
David Vikgren



ISBN: 978-83-64610-44-8